Nr 206 Kraków, Wtorek dnia 8 Września 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Cesarstwo rosyjscy w Wrocławiu.

Że w programie podróży carskich nie zajdzie skutkiem śmierci ks. Łobanowa żadna zmiana, było opinią ustaloną w Europie i popartą oświadczeniami urzędowej prasy rosyjskiej. Dowodem już faktycznym jest sobotnie przybycie carstwa do stolicy pruskiego Szląska, która obrana została na miejsce przyjęcia przez monarszą parę niemiecką odwiedzin cara Mikołaja i jego małżonki. Jak wszędzie gdzie był i będzie, tak i w Niemczech witają gościa w sposób nadzwyczaj sympatyczny, widząc słusznie w jego odwiedzinach rękojmię i wskazówkę, że pomimo podziału stałego lądu Europy na dwa, jakby przeciw sobie zwrócone przymierza, istnieje w głównych punktach aktualnych tego rodzaju kombinacja, iż obozy te mogą się w pokojowej drodze porozumieć i zachowywać skutkiem tego normalne sąsiedzkie stosunki. To jest zupełnie zadowalające znaczenie pokoronacyjnych podróży carskich, ale też i jedyne, jakie nieprzesądzając nadać im można. Bardzo słuszną uwagę czyni w tym względzie w powitalnym artykule *Berliner Tageblatt*. „Ci, którzy się dziwili — pisze wspomniany dziennik — że słowa cesarza Franciszka Józefa o przyjaźni, wyrzeczone w toaście podczas uczty w Burgu, nie wywołały równobrzmiącej odpowiedzi cara Mikołaja, zapomnieli, że podróż tegoż, wiodąca przez Wiedeń, Wrocław, Kopenhagę i London do Paryża, ma za cel ukazanie się cara w stolicy Francji, jako jej sojusznika, podczas gdy w Wiedniu i Wrocławiu bawi tylko pokojowo usposobiony sąsiad. Za takiem pojmowaniem sprawy ze strony rosyjskiej, przemawia i ta okoliczność, że car wolał raczej zboczyć z drogi i z Wiednia do siebie powrócić, niż spędzić na niemieckiem terytorjum boleśnie pamiętny dla Francuzów dzień 2 września“.

Wszystkie inne pisma zgodnie podnoszą pokojowe znaczenie uroczystości wrocławskich. Cytowany już *Berliner Tageblatt* określa to w zakończeniu artykułu następującemi słowami, trafiającemi zupełnie do przekonania: „Odwiedziny cara są dla nas rękojmią faktu, że czasy bezpodstawnej niechęci i godnych pożałowania nieporozumień między Niemcami a Rosją minęły tu ostatecznie“.

W każdym razie zgotowano gościom przyjęcie wspaniałe i nadzwyczaj serdeczne. Wrocław przybrał się uroczyście i tak ozdobnie, „jak najstarsi ludzie nie pamiętają“. Piątkowa uroczystość odsłonięcia pomnika Wilhelma I, w której wziął udział obecny cesarz, była jakby do niej przegrywką. Zjechała się niezwykle wielka liczba książąt krwi, członków arystokracji, dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Uczuciom rządu dał wyraz *Reichsanzeiger*, zamieszczając gorąco napisany powitalny artykuł. Już od wczesnego ranka panował w sobotę na ulicach ruch niezwykły, około ósmej rano zebrali się na dworcu wszyscy, mający wziąć udział w przyjęciu. Przed dworcem utworzyli szpaler grenadjerzy imienia cara Aleksandra w kaskach z czasów Fryderyka. Przed samą godziną 9 tą nadjechał wśród dźwięków rosyjskiego hymnu pociąg carski. Przyjęcie miało charakter wojskowy; przy boku cesarza niemieckiego byli: ks. Leopold bawarski, hr. Turynu, ks. Henryk pruski, kanclerz ks. Hohenlohe, sekretarz stanu Marschall i wielu jenerałów. Po wyjściu carstwa, z którymi przybyła także ich dziewięcio-miesięczna córka w. ks. Olga, z pociągu, nastąpiło bardzo serdeczne powitanie obu par monarszych. Po przedstawieniu orszaków i przeglądzie kompanji honorowej, nastąpił wjazd do miasta. Zwracała uwagę nieobecność na ulicach kordonu wojskowego, powozy jechały wśród licznie zebranej i huczne okrzyki wznoszącej publiczności. Pochód otwierał szwadron huzarów imienia cara Mikołaja II, za nim w czterokonnych powozach jechali obaj monarchowie i obie cesarzowe. Obok cara jechał konno wielki koniuszy hr. Wedel; za powozem ciągnął znowu szwadron dragonów gwardji imienia carowej Aleksandry.

Wprost z dworca udali się carstwo do gmachu sejmu prowincjonalnego, gdzie mają zamieszkać na czas pobytu w Wrocławiu. Zaraz jednak po 10-ej złożyli w zamku wizytę cesarzowi Wilhelmowi i cesarzowej Auguście. O godzinie 11-ej odbyła się wielka parada wojskowa na polach gandauskich. Cesarzowie przybyli w pruskich uniformach. Zwracała uwagę różnica usposobień władców; cesarz Wilhelm był niezwykle ożywiony, car bardzo blady i zamyślony. Podczas przeglądu stali obaj przy sześciokonnym *à la Daumont* zaprzężonym powozie cesarzowych. Pochód wojsk idących znanym „pruskim“ krokiem trwał przeszło dwie godziny. Wymieniono tu zwykłe grzeczności przy defiladzie pułków: imienia cara Aleksandra i imienia cesarza Fryderyka. Obie cesarzowe powstały na tę chwilę z miejsc swych w powozie.

Po powrocie z Gandau odbyło się w najściślejszem kółku śniadanie na 4 nakrycia w apartamentach carstwa. Po południu składali carstwo wizyty obecnym książętom i księżnom, nadto car odwiedził księcia Hohenlohego, a równocześnie składały wybitne osobistości bilety w gmachu sejmowym. O godzinie 7 odbył się objad galowy w Zamku na 325 nakryć. Orkiestra 10 pułku granadjerów odegrała między innemi także marsz ułożony przez cesarza Wilhelma. Pary cesarskie siedziały w pośrodku, naprzeciw nich ks. Hohenlohe i ks. Sachsen Meiningen. Cesarz Wilhelm wniósł bardzo gorąco ułożony toast, na który car krótko odpowiedział, dziękując za przyjęcie i zapewniając, że jest przejęty temi samemi tradycyjnemi uczuciami, którym dał wyraz cesarz. (Tekst obu przemów podajemy na innem miejscu w dzienniku). Następnie rozpoczął się około godziny 8 capstrzyk, w którym wzięły udział wszystkie orkiestry pułkowe i 600 ludzi z pochodniami o świetle magnezjowem. Całe miasto było wspaniale iluminowane. O godz. 11 powrócili carstwo do siebie.

W niedzielę przed południem zwiedzali carstwo śląskie muzeum sztuk pięknych. Zapowiedziane nabożeństwo polowe odwołano skutkiem deszczu, który od rana padał nieustannie. Wieczorem odbył się objad dworski na 100 nakryć a po nim przedstawienie w teatrze.

Donoszą też o scenie, jaka się miała odegrać w sobotę po południu, gdy zebrana przed gmachem sejmu prowincjonalnego publiczność wznosiła na cześć carstwa okrzyki. „Czarewna“ ukazywała się kilkakrotnie, gdy jednak entuzjazm za każdym razem wzrastał, weszła do komnat i powróciła po chwili z córeczką na ręku, co miało doprowadzić do najwyższego wybuchu sympatyczne uczucia tłumu.

Wiec stronnictwa chłopskiego.

II.

Nowy Sącz d. 3 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Po przemówieniu posła Potoczka zabrał głos szanowny poseł ks. Pastor. Przemówienie swoje rozpoczął od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Witam szanowne zgromadzenie. Z radością serca przybyłem i ja z drugimi, bo pilno mi było uścisnąć dłonie wasze spracowane, tak wysoko podnoszące sztandar katolickiej wiary, pod którym walczymy wszyscy. Minął na szczęście czas, kiedy to *Wieniec* i *Pszczółka* były organami waszego związku i jego duszą — czas, w którym z tego powodu, mimo wezwania, członkiem związku być nie mogłem. Dzięki zdrowemu instynktowi ludu, zmieniło się obecnie. Dzisiejszy wasz organ duchem i treścią od tamtych różny, wy sami szczęśliwie i w porę wycofaliście się z matni — cześć wam za to. To też nie brak w tem zebraniu księży, zajmujących się sprawą ludu, przystąpiłem z nimi i ja w chwili, kiedy przyjęliście takie zasady, że Duch Boży jest pośród was. Przeciwny wszelkiej zanadto partyjnej polityce, przywodzę sam na myśl głośną Encyklikę papieską *Rerum novarum*. Miłość Boża jest nad biednymi w społeczeństwie, gdy idą z Bogiem a potrzebują poparcia. Mamy wyciągnąć rękę i być im pomocnymi radą i wsparciem w szlachetnych celach tak, aby nikogo nie jątrzyć, a z miłością.

„Przybyłem tedy z nad Sanu nad brzegi Dunajca, aby wam oświadczyć, że i ja przystępuję i że jak długo związek wasz stoi z Bogiem na gruncie narodowym, tak długo my z całą gorliwością popierać was będziemy jako najszczersi przyjaciele. Ale zły to przyjaciel, który tylko chwali a wady pokrywa. My nie należymy do takich przyjaciół bojaźliwych. Cenimy odwagą w obronie praw ludu, ale i w wykazaniu błędów jego przyświeca nam zasada św. Augustyna: „Miłością walczcie przeciw błędom“. Tenże św. Augustyn mówi dalej: „Kochajcie ludzi, bo ta zasada jest źródłem wszelkiej cnoty“. Więc przedewszystkiem radzibyśmy widzieli wykluczone ze społeczeństwa waszego wszystkie nienawiści. Nie sami istniejecie w społeczeństwie; są w niem i inne stany. Istnieje stan, którego przodkowie przez wieki bronili kraju przed wrogiem i tyle świątyń postawili Bogu. Do nich zalecamy wam miłość bratnią. Nie szukajmy przedewszystkiem ich błędów, sami się w piersi uderzmy za nasze. Czego słusznie od innych żądamy, wytknijmy także sobie jako cel i obowiązek, a wygładzą się niesnaski i nastąpi porozumienie“. Co do zjazdu rzeszowskiego oświadczył dalej szanowny mowca, że pomimo pewnych podobieństw dążeń nie podobna się z nim pogodzić. „Są zasadnicze różnice między dążeniami związku chłopskiego a tamtego zjazdu; dopóki się oni nie zechcą, czy nie odważą pozbyć swych błędów, które im narzucono, o połączeniu nie może być mowy. Nieszczęściem ich są obce niepowołane wpływy, które jątrzą i sieją jad zawiści. Miejmy jednak nadzieję, że jeśli tylko szczera wiara będzie im przyświecać i przewodniczyć jak nam, to z tej wiary wynikła miłość zbuduje między nami a nimi pomost, po którym poprzez intrygi i knowania przejdziemy do połączenia się i zgody. Wśród walk i starć zabłysnął od wschodu piękny ognik, o którym pisał poseł Bojko, że „jest zorzą nadziei“. Ognikiem tym jest nadzieja urzeczywistnienia szczytnej myśli papieża; połączenie się z bratnim ludem na podstawie jedności w wierze. Jeśli zorzą nadziei dla posła Bojki jest ta myśl, która jest całą naszą myślą, o narodowości i o wierze, to możemy się porozumieć. Dla braku czasu kończę pozdrowieniem: Szczęść Boże ludowi i wszystkim mieszkańcom sandeckiej ziemi“.

Ksiądz Fischer, poseł z Kolbuszowy i rzeszowskiego, przemówił następnie: „Ja także po raz pierwszy wśród was się znajduję; radbym też przemówić słów kilka. Pragnę dać wyraz radości, że stronnictwo chłopskie sztandar katolicki wznosi coraz wyżej i wyżej, że go postawiło na czele swych spraw. W miarę rozwoju rośnie ten Związek w siły, ale coraz więcej róść może tylko w Chrystusie. Ks. Wilczkiewicz powiedział na wiecu katolickim: „Lud nasz wierny wierze, idzie z Bogiem, tylko mu brak poparcia w słusznych jego żądaniach“. Wobec tego powtórzmy to, co mówił poseł Ebenhoch do swoich wyborców: *„Heraus mit der Farbe.* Odsłońcie barwę waszą!“ O cóż wam idzie? Na pytania te znaleźliśmy już odpowiedź w gazecie Waszej. Tak!

Z pługiem, z bronią na ugorze
Z pieśnią z serca „Święty Boże.“

Jak to mówi poeta. Tak! Oby lud nigdy nie zaprzestał śpiewać pieśni, która go ku Bogu podnosi i do pracy w imię Boga wzywa. Ale jest jedna sprawa, na którą chcę zwrócić jak najgoręcej waszą uwagę: wychowanie dzieci w duchu wiary katolickiej. Słyszałem z wielu stron, że się obecnie objawia u dzieci zobojętnienie na polu religji. Tak to bywa, gdy się czytuje pisma, zawierające wycieczki przeciw wierze i kościołowi, dzieci słuchają oszczerstw miotanych i tracą poszanowanie wiary. Zdarza się także, że dzieci słyszą w kościele, że czytanie tego lub owego pisma jest zakazane, a tymczasem ojciec prenumeruje to pismo i czyta je. Dzieci to widzą; jeśli jeszcze matka wpaja w dzieci to lekceważenie zakazów, to obojętność dla powagi kościoła wlewa się w dusze dziecinne, a przez to obniża się uczucie religijne. Gorzej jeszcze, gdy dziecko usłyszy lekceważące podrwiwanie z ludu i traci miłość ludu. I dokąd to dojść może? Straszna przyszłość czekałaby nasz kraj. Otóż wspólnemi siłami działać nam wypada, aby dzieci wychować w chrześcijańskich zasadach. Nam przypada największe zadanie, nie cofamy się, bo my wasze dzieci kochamy, bo my z nimi więcej zbliżeni, aniżeli z wami, bo i w szkole i w katechizacji my ich przygarniamy wedle słów Chrystusa: „Pozwólcie maluczkim przyjść do mnie“. Niewinne ich a proste serca przyjmują prawdy z łatwością, będziemy pracować nad nimi, ale i wy pracujcie. Wszak to przyszłość narodu, wszystkimi siłami trzeba jej strzedz, aby brak wiary i

z niej płynącej moralności nie popchnęły całego narodu na manowce.

Niechaj *Związek chłopski* stara się o poprawienie doli ludu i niech nie żywi ku nikomu nienawiści! Szczęść Boże Związkowi stronnictwa ludowego!

Z porządku dziennego odczytał następnie Jan Potoczek (młodszy) sprawozdanie z czynności zarządu za czas od 20 lipca 1895. Gdy rozpoczął odczytaniem protokółu obrad ostatniego zgromadzenia, wniósł poseł Jan Potoczek, by wobec krótkości czasu odstąpić od tego. Zebrani przyjęli wniosek jednogłośnie. Jan Potoczek zdał tedy sprawę tylko z czynności zarządu. Do wyborców wyprawiono 500 listów i odbyto 15 posiedzeń.

Jan Myjak, jako członek komisji kontrolującej, zdaje sprawę o stanie kasy. I tak dochody wynosiły: z wkładek złr. 37·20, z innych źródeł złr. 209·15, razem złr. 246·35. Wydatki razem 196·71 złr., zostało więc jako remanent w kasie 49·51 złr. Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie rachunkowe do wiadomości i udzieliło komisji kontrolującej absolutorjum. Potem przystąpiono do wyboru zarządu. Ponieważ głosowanie kartkami wobec nawału spraw bieżących za wieleby zajęło czasu, przeto zgromadzenie uchwaliło w tym przedmiocie głosowanie przez podniesienie rąk. W skład nowego zarządu weszli: Stanisław Potoczek, Jan Marszałkiewicz, ks. Niemetz, Tomasz Ciągło, Józef Maciuszek, Józef Chrzanowski, Józef Wójcik i poseł Jan Potoczek. Do komisji kontrolującej wybrano ks. Jana Markiewicza i Wojciecha Szweda, posła żywieckiego.

W końcu referował Józef Chrzanowski o przymusowej asekuracji. Byłoto w roku 1887 — mówił prelegent — kiedy ja pierwszy podniosłem myśl przymusowego ubezpieczenia i wystosowałem petycje do Sejmu, które wiele gmin podpisało. Ta myśl znalazła z początku w Sejmie przychylne echo, jakto ze spisu wniesionych spraw widziałem. Co się dalej stało? niewiadomo mi, dosyć, że dotąd do skutku sprawa ta przyjść nie mogła. Czy może jej to zaszkodziło, że jest przymusowe i razi wobec autonomicznej zasady bezwzględnej wolności, czy może wreszcie nie o to idzie, ale raczej o to, by asekuracje były tanie. Tak jak dziś, są one rzeczywiście dla chłopów wprost niedostępne i rażą wysokością premji. Ale rozważmy dokładnie, jakie błogosławione skutki one przyniosą. Wiemy też o tem, że ognie są w wielkiej części aktem zemsty, czyż jeżeli podpalacz będzie wiedział, że szkodę asekuracja zapłaci, nie odstąpi od tego rodzaju mściwości? Wszak wtedy już podpalonemu nie zaszkodzi, a tym sposobem i kilka przyległych gospodarstw ocaleje. Dlatego wnoszę uchwalenie rezolucji, aby nasi posłowie w Sejmie i w Radzie państwa nasze prośby popierali, a gdyby temu jakie przeciwne żywioły w drodze stawały, to aby stronnictwo chłopskie dopóty o tę sprawę walczyło, aż takowa dojdzie do skutku.

Poseł ks. Pastor wyjaśnia, że tak on sam, jako też poseł p. Jan Potoczek w Radzie państwa podnieśli tę sprawę, a hr. Badeni oświadczył wyraźnie, że w jesieni tego roku przedłoży projekt do ustawy o przymusowej asekuracji. Wobec takiego oświadczenia — zdaniem naszem — odpadałaby potrzeba uchwalania osobnej rezolucji, przewodniczący jednak poddał rzecz pod głosowanie z tem hasłem: że „od przybytku głowa nie boli"; rezolucję uchwalono.

W. Dąbrowski.

Galic. Towarzystwo kandydatów notarjalnych.

(Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu).

Lwów d. 6 września.

W dniu dzisiejszym odbyło się w kancelarji notarjusza, p. Pinka, siódme z rzędu doroczne walne zgromadzenie galic. Tow. kandydatów notarjalnych. Zebranie było dość liczne, a przewodniczył mu wiceprezes, p. Schiller, dotychczasowy bowiem prezes i założyciel Towarzystwa, p. Rastawiecki, zostawszy w ostatnim roku notarjuszem, musiał tem samem ustąpić z wydziału. W zgromadzeniu uczestniczyli także jako goście dwaj delegaci krakowskiego Tow. kandydatów notarjalnych, pp. Glück i Wacławowicz.

Z przedłożonego zgromadzonym sprawozdania wydziału dowiadujemy się, że Towarzystwo rozwija się coraz pomyślniej i może się poszczycić już po krótkiem, bo zaledwie siedmioletniem istnieniu, bardzo dodatniemi rezultatami swej pracy, w czem główna część zasługi przypada dotychczasowemu przewodniczącemu, p. rejentowi Rastawieckiemu. Wywiązując się z nałożonego nań przez zeszłoroczne walne zgromadzenie obowiązku, wniósł wydział petycję o pomnożenie posad notarjalnych we wschodniej Galicji. Wskutek tej petycji ministerstwo zarządziło dochodzenia co do kreowania nowych posad, ale tylko w czterech miejscowościach, a mianowicie: w Jarosławiu, Drohobyczu, Stryju i Tarnopolu. Oprócz tej petycji, wniósł wydział na wiadomość o systemizowaniu sądów powiatowych w Ottynji i Podwołoczyskach, petycję do ministerstwa z żądaniem, by dla tych obu miejscowości posady notarjuszów systemizowano i takowe równocześnie z otwarciem sądów obsadzono. Dzięki tym zabiegom, systemizowanie drugiej posady w Drohobyczu jest już faktem dokonanym, zaś dochodzenia co do konieczności utworzenia posad w Ottynji i Podwołoczyskach już dawno wdrożone zostały.

Nadto wniósł wydział petycję do ministerstwa o zarządzenie w drodze rozporządzenia, by na przyszłość jeden i ten sam konkurs obejmował wszystkie ewentualnie wskutek przeniesienia się opróżnione posady z okręgu tej samej apelacji, bez względu na granice poszczególnych Izb, a do sądu krajowego wyższego we Lwowie prośbę o przypomnienie podległym mu sądom obwodowym iż propozycje Izb na podania kompetencyjne z możliwym pospiechem załatwiane być mają.

Celem wyjednania warunków recepcyj notarjuszów i kandydatów notarjalnych w szeregi urzędników sędziowskich i odpowiedniego zmienienia odnośnego projektu rządowego, który już wówczas był w Radzie państwa przedmiotem obrad nieustającej komisji prawniczej dla reformy procedury cywilnej, wniósł wydział petycję do Rady państwa i do Koła polskiego, a zarazem zawezwał krajowe Izby notarjalne, centralną deputację związku notarjuszy austrjackich i stowarzyszenia kandydatów notarjalnych do równoległej akcji w powyższym kierunku. Celem zaś poparcia tej petycji wobec decydujących czynników wyruszyła do Wiednia deputacja złożona z pp. Małaczyńskiego (Lwów) i Glücka (Kraków).

Staraniem deputacji było przedstawić wpływowym posłom, jak i decydującym czynnikom w ministerstwie sprawiedliwości, o ile doniosłą jest sprawa stworzenia warunków takiej recepcji prawników zawodu notarjalnego tak dla pomyślnego przebiegu reorganizacji sądów w ogólności, jak i dla położenia kandydatów notarjalnych w szczególności. W tym celu przedstawiła się deputacja posłom: drowi hr. Pinińskiemu, drwi Pieniążkowi, dr. Weiglowi, dr. Lewickiemu, Eugenjuszowi Abrahamowiczowi, dr. Roszkowskiemu, dr. Nitschemu, tudzież referentom komisji ustawodawczej w ministerstwie sprawiedliwości JE. szefowi Krallowi, szefom sekcji: drowi Kleinowi i drowi Rueberowi i referentom spraw personalnych dla Galicji: radcom ministerstwa Hausnerowi i Zawadzkiemu. Również uzyskała deputacja audjencję u prezydenta ministrów hrabiemu Badeniego, ministra sprawiedliwości Gleispacha, ministra dla Galicji Rittnera. — U wszystkich tych osobistości spotkała się deputacja nietylko z nader życzliwem przyjęciem, ale także z uznaniem w zasadzie słuszności żądań, objętych petycją i przyrzeczeniem dokładnego rozpatrzenia i uwzględnienia takowych.

Jakkolwiek projekt rządowy nie stał się jeszcze ustawą, jednakowoż nieustająca komisja prawnicza dla reformy procedury cywilnej wypracowała już sprawozdanie dla parlamentu w tym przedmiocie, a takowe w jesieni b. r. przyjdzie pod obrady pełnej Izby. Z drukowanego sprawozdania tej komisji dowiadujemy się, że zmieniony obecnie projekt rządowy zawiera następujący nowy paragraf 92: *„Innerhalb dreier Jahre nach Kundmachung des Gesetzes können solche Personen, welche die Notariatsprüfung mit gutem Erfolge abgelet haben, zu richterlichen Beamten ernannt werden, falls sie sich früher einer Ergenzungsprüfung aus den Fächern der streitigen Civilgerichtsbarkeit und soweit diese nicht bereits einen Gegenstand der Notariatsprüfung gebildet hat, auch der Strafgerichtsbarkeit mit gutem Erfolge unterzogen haben"*.

W końcu przyjęto szereg wniosków, przedstawionych przez członków Towarzystwa, a mianowicie: p. Wilczka (przedstawiony przez pana Żyborskiego) w sprawie przedłużenia obowiązkowej dwuletniej praktyki dla objęcia notarjatu z lat dwóch na cztery; p. Małaczyńskiego w sprawie zaprowadzenia jednolitego egzaminu judycjalnego dla wszystkich zawodów prawniczych; Górskiego i Kosińskiego w sprawie wykazów, według szematyzmów kandydatów notarjalnych; Małaczyńskiego i Mayera w sprawie wspólnego z Towarzystwem krakowskiem wydawania organu; Małaczyńskiego, by walne zgromadzenie wyraziło swe oburzenie z powodu inwektyw, jakie w ostatnich czasach dały się słyszeć przeciw notarjuszom i instytucji notarjatu; Glücka i Małaczyńskiego, aby wydział udał się do apelacyji z prośbą o dopuszczenie kandydatów notarjalnych do kursów nowej procedury, cywilnej jakie mają być urządzane dla urzędników sądowych.

W końcu p. Rastawiecki, imieniem zgromadzonych podziękował wydziałowi za wydatną działalność, a p. Wacławowicz imieniem krakowskiego Towarzystwa zaprosił kolegów lwowskich na walne zgromadzenie tegoż Towarzystwa.

O godz. 7 wieczorem po długich i ożywionych rozprawach zamknął przewodniczący obrady.

Jest to zdobycz bardzo ważna, którą zawdzięczyć należy w znacznej części akcji stowarzyszenia.

Majątek Towarzystwa przedstawia się, jak następuje: fundusz obrotowy 41 złr. 22 ct., fundusz żelazny 124 złr. 18 ct., fundusz zapomogowy 84 złr. 39 ct., fundusz pożyczkowy 750 złr. 46 ct. — razem 1000 złr. 25 ct. Członków liczyło Towarzystwo z końcem roku administracyjnego 90.

Sprawozdanie wydziału wraz z zamknięciem rachunkowem przyjęli zebrani do wiadomości i udzielili wydziałowi absolutorjum, wyrażając mu równocześnie uznanie za gorliwą i pożyteczną działalność. Ustępującego a wielce zasłużonego prezesa notarjusza Rasławickiego zamianowali zgromadzeni wśród powszechnego aplauzu, na wniosek wydziału, pierwszym honorowym członkiem Towarzystwa. P. Rasławicki podziękował serdecznie za ten zaszczyt, a p. Glück złożył mu z tej okazji życzenia imieniem krakowskiego Towarzystwa.

W skład nowego wydziału wybrani zostali: prezes Schiller Antoni, wiceprezes Mayer Wojciech, skarbnik Górnicki Józef, oraz pp. Baczyński, Dobrzański, Gienejowski, Gubaj, Małaczyński, Rozłucki, Rudnicki, Tokarski, Żyborski, jako wydziałowi: pp. Barański, Ottman, Radziszewski, i Schneider jako zastępcy wydziałowych. Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Woźnego, Lubomiejskiego i Fiedlera.

I. Zjazd robotników budowlanych Galicji, Śląska i Bukowiny.

(Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu).

Lwów d. 6 września.

Dziś rozpoczął się we Lwowie pierwszy Zjazd robotników budowlanych Galicji, Śląska i Bukowiny. Biorą w nim udział reprezentanci stowarzyszeń budowlanych i delegaci zawodów, wybrani na poufnych zebraniach, w liczbie około trzydziestu, nadto liczni zaproszeni goście, przedstawiciele innych zawodów, ci ostatni jednakże tylko z głosem doradczym. Zjazd ma trwać przez trzy dni, t. j. do wtorku i obejmuje w owym porządku dziennym sprawozdania ogólne z Galicji oraz delegatów i reprezentantów stowarzyszeń, dalej sprawę organizacji i taktyki, wreszcie sprawę prasy.

Zgromadzenie dzisiejsze poprzedzone obradami poufnemi, rozpoczęło się dopiero po godz. 11 przed południem. Zebranych powitał imieniem komitetu urządzającego zjazd, jeden z przewódców lwowskiej partji socjalno-demokratycznej Kornel Żelaszkiewicz, to też nic dziwnego, że krótkie swe przemówienie zakończył okrzykiem na cześć socjalnej demokracji. Okrzyk ten dość słabo został powtórzony przez zebranych.

Nastąpiło ukonstytuowanie prezydjum zjazdu, przewodniczących wybrano aż czterech, mianowicie: Lisiewicza i Tabaczkowskiego ze Lwowa, Sułczewskiego z Krakowa i Ulricha z Czerniowiec. Na sekretarzy powołał zjazd pp.: Troczyńskiego z Leżajska, Borysławskiego i Glasa ze Lwowa i Potoka z Krakowa.

Po dokonaniu wyborów przyjęto zaprojektowany przez komitet regulamin zjazdu, obejmujący 12 punktów, a na dodatkowy wniosek towarzysza Schifflera ze Lwowa, także delegatowi komitetu partyjnego socjalno-demokratycznego dla wschodniej Galicji udzielono głosu decydującego, t. j. takiego, jaki mają delegaci. Za wnioskiem tym głosowało 15 przeciw 13 delegatów.

Następnie przyjęto również porządek dzienny według propozycji komitetu i wybrano dwie komisje, każdą z pięciu członków: redakcyjną i dla sprawdzenia mandatów.

W ten sposób załatwiono się z formalnościami wstępnemi, a tow. Żelaszkiewicz odczytał jeszcze jedyny list powitalny do Zjazdu od robotników kolejowych w Nowym Sączu. W końcu udzielił przewodniczący głosu reprezentantowi komitetu socjalno-demokratycznego dla wschodniej Galicji. Był nim, o ironjo! żyd, dr Diamant, syn jednego z tutejszych kapitalistów, który o wyzyskiwaniu robotników mógłby powiedzieć coś z własnego długoletniego doświadczenia. Oryginalny ten reprezentant „uciśnionych proletarjuszy". wyglądający sam jak uosobienie dobrobytu, w dłuższej potoczystej przemowie zachęcał „kochanych towarzyszy", aby się organizowali i składali pieniądze, bo to rzecz najważniejsza. (Pan ten, o ile nam wiadomo, sięga także w którymś z okręgów piątej kurji po mandat poselski, nie radby jednak używać do tego własnych pieniążków). Zakończył okrzykiem na cześć zjazdu, powtórzonym następnie przez zgromadzonych.

Na tem zakończono dzisiejsze posiedzenie zjazdu, poczem wśród ulewnego deszczu udali się zebrani na cmentarz łyczakowski, gdzie złożyli olbrzymi wieniec na grobie Bolesława Czerwińskiego, tłómacza „Czerwonego sztandaru". Zapowiedziana na po południu zabawa ludowa musiała być z powodu niepogody zaniechana, natomiast wieczorem odbył się w sali domu robotniczego wieczorek z tańcami.

Jutro odbędzie się drugie posiedzenie zjazdu.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 6 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wczoraj rozpoczęła się uroczystość jubileuszu 200-letniego istnienia pułku piechoty Hoch- und Deutschmeister. Jak wiadomo, pułk ten rekrutuje się w Wiedniu i wśród mieszkańców stolicy, cieszy się wielką sympatją. Zwykle stał on garnizonem w Wiedniu, lecz od kilku lat przeniesiono go do Znaimu, oprócz 1 batalionu, przydzielonego do załogi wiedeńskiej. Obecnie wrócił już do nas, na stały pobyt.

Wiedeń od kilku już miesięcy przygotował się do godnego uczczenia swoich dzieci. Przyjęcie też było

wspaniałe. Na dworcu północno-zachodnim zebrali się przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych i autonomicznych. Gdy pociąg zajechał, wysiedli naprzód oficerowie wraz ze swoim pułkownikiem Hausnerem. Powitał ich mową burmistrz Strobach, na którą serdecznie odpowiedział dowódca pułku. Na dworcu zjawiło się także dwóch oficerów bawarskich: major v. Stein i porucznik Gaupp. Przysłani oni zostali w deputacji od szefa pułku, jednego z książąt bawarskich.

Po mowach, pułk wyruszył do koszar Reunwege. Wszystkie ulice dekorowane kwiatami i zielenią. W oknach dywany i chorągwie, a chociaż była dopiero 8 godzina rano, przeszło 300,000 wiedeńczyków witało swoich synów, braci i przyjaciół gromkiemi okrzykami.

W koszarach, świątecznie przystrojonych, na każdym kroku widniały transparenty, przedstawiające wybitne epizody wojenne, w których brali udział Deutschmeistry.

Gdy pułk przyszedł do koszar i ustawił się we front, pułkownik zakomenderował: „Do modlitwy“. Muzyka zagrała chorał, a żołnierze i oficerowie, przeżegnawszy się, odmówili krótki pacierz. Następnie, chorąży podniósł sztandar i w towarzystwie pułkownika i jego sztabu, przeszedł cały front, przy odgłosie hymnu ludowego. Żołnierze prezentowali broń, a na całym placu, panowała niezwykła cisza. Nikt słowa nie przemówił i każdy tylko patrzył się w tą chorągiew, która tyle razy prowadziła do ataku dzielne dzieci Wiednia.

Wieczorem odbył się wielki capstrzyk w koszarach. Budynek był iluminowany i przystrojony w sztandary i wieńce. Tylko rezerwiści i osoby zaproszone, miały wstęp na dziedziniec, lecz niezliczone tłumy ludu, stały na ulicach przyległych i słuchały oddalonych dźwięków muzyki. Po capstrzyku, chór złożony z 300 śpiewaków, wykonał kilka pieśni patrjotycznych.

W czasie dnia odbyła się jeneralna próba w Rotundzie, na Praterze, z żywych obrazów, przedstawiających ważne momenty działalności pułku od r. 1696. Jest to najgłówniejszy punkt programu i ujrzymy go dziś. Życzyć tylko należy, aby pogoda dopisała.

Nareszcie po wielu poszukiwaniach dostał się w ręce sprawiedliwości złodziej, który ukradł w tutejszej pocztowej kasie oszczędności 10000 złr. Szukano go w całej Austrji i Niemczech, lecz wszelkie usiłowania detektywów, okazały się bezskuteczne. Dopiero przed kilku dniami przyaresztowano go w Monachjum, gdzie popełnił cały szereg oszustw i kradzieży. Rysopis jego był dokładnie podany i policja monachijska natychmiast go poznała. Nazywa się Fryderyk Schneider i od młodości uprawiał rzemiosło rzezimieszka. Najpierw będzie sądzony w Monachjum, a następnie po odsiedzeniu tam kary, odstawiony zostanie do Wiednia.

Czterystu pielgrzymów austrjackich, pod przewodnictwem księdza prałata i szambelana papieskiego hrabiego zur Lippe, wyruszyło do Lourdes. Zabawią tam 10 dni i dopiero około 20 września powrócą.

W łazienkach, położonych w śródmieściu, jakiś nieznajomy i elegancko ubrany mężczyzna, poderżnął sobie gardło i poprzecinał arterje. Dotąd nie sprawdzono tożsamości osoby. Prawdopodobnie pochodzi on z Pragi i był urzędnikiem pocztowym, gdyż znaleziono przy nim książeczkę legitymacyjną. Fotografja została jednak zniszczona, a podpisy dość nieczytelne. Tylko stempel „Praga“ i rodzaj zatrudnienia, pozostały nietknięte i z tego będzie się można dowiedzieć, jakie samobójca nosił nazwisko.

Znany Holden, dyrektor teatru marjonetek, popisuje się ze swoją trupą w Blumensälen. Nie płaci im gaży, nie żywi ich, ale za to sprawia wspaniałe kostjumy. Nie daje baletów i zbiorowych pantomin, lecz tylko sceny pojedyncze, w których głównymi aktorami są: klowni, gimnastycy, siłacze, baletnicy i piękne danserki. Holden objechał cały świat i dorobił się już miljonowego majątku. Uprawia teraz sztukę marjonetkową nie dla pieniędzy, ale dla osobistego zadowolenia. *Swój.*

Rzym 30 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Klęski w Afryce podziałały deprymująco na cały naród włoski. Usposobienia wesołego i krotochwilnego nagle spoważniał i zaczął rozmyślać nad przyczynami niepowodzeń w kolonji erytrejskiej. Nic jednakowoż nie wynalazł i to go jeszcze więcej zasmuciło. W kawiarni na placu Hiszpańskim znam prawie wszystkich stałych gości. Często z nimi rozmawiam, lecz w ostatnich czasach trudno się było dogadać. Na zapytanie, co dalej będzie, jeden z oficerów machnął ręką i rzekł:

— *Dio sa ma noi non sapiamo niente, ne meno il governo.* (Bóg wie, lecz nic nie wiemy, a także i rząd).

Słowa te wypowiedział pułkownik artylerji, człowiek wykształcony i dobrze położony w ministerstwie wojny.

Drugi mój znajomy, Eugenjusz F., sekretarz senatu, nawet nie chciał mówić o kwestji afrykańskiej.

— Wszystko stracone i nie mamy po co wracać — przemówił do mnie w rozdrażnieniu i na tem się skończyła rozmowa.

Wiadomość o zaręczynach następcy tronu księcia Neapolu z księżniczką Heleną Czarnogórską, rozruszała trochę umysły, lecz znowu nasunęła się poważna sprawa, a jest nią spodziewana abdykacja króla Humberta. To pewne, że dzisiejszy władca włoski usilnie namawiał swego syna, iżby jak najprędzej się zaręczył i ślub przyspieszył, gdyż korona mu już ciężyi chciałby się cofnąć do zacisza domowego. Po klęsce pod Aduą, kursowały już podobne pogłoski, obecnie znów wyszły na wierzch. Pierwszym razem szeptano o tem na ucho i powtarzano ostrożnie. Dziś kwestja postawiona już jest jasno i wszystkie dzienniki włoskie się nią zajmują.

Powody, które skłaniają króla Humberta, są bardzo łatwe do odgadnięcia i nie potrzeba ich szukać za górami. Główna przyczyna jest zawsze ta sama. Niepowodzenie oręża w Afryce i nieopatrzne słowa, które mu się wyrwały w Neapolu, w czasie odjazdu wojsk posiłkowych. Zwykle małomówny, idąc za radą Crispiego, przemówił gorąco do żołnierzy. Na zakończenie wygłosił następujące zdanie: „Ziemia skropiona krwią włoską będzie zawsze ziemią naszą“.

Tymczasem wypadki wzięły inny obrót. Sztandar zanadto naprzód wysunięty, trzeba było cofnąć w tył i obecnie trudno nawet pomyśleć o krokach zaczepnych. Z drugiej zaś strony, wchodzi również w rachubę los 2.000 żołnierzy włoskich, pozostających w niewoli u Menelika. Chcąc ich ocalić, rząd włoski zmuszonym będzie do zawarcia pokoju z cesarzem abisyńskim. Ambicja i miłość własna, stają tu do walki z poczuciem obowiązku i król Humbert będzie wolał opuścić tron, niż swoje imię podpisać na tym upokarzającym traktacie. Jakkolwiek Menelik nazywa się królem królów, cesarzem i potomkiem Salamona, jednakże szef dynastji sabaudzkiej uważa go za barbarzyńcę czystej wody i szczęśliwego tylko zwycięzcę, który pobił jego armję, nie strategją i odwagą, lecz przewagą liczebną swoich wojsk. Gdy mu wspomniano o potrzebie zawarcia pokoju z Menelikiem, rzekł do Rudiniego:

— Podobny traktat podpisze król Wiktor Emanuel III, ale nigdy ja.

Swoją drogą wszystko jest jedno kto będzie figurował na traktacie. Zawsze to dynastja sabaudzka i obojętnem jest dla Włochów, czy to ojciec lub syn. Król Humbert ślepo słuchał Crispiego i szedł zawsze za jego radą. Zbiera teraz gorzkie owoce swego bezmyślnego zaufania a adwokat neapolitański i były prezes ministrów również nie śpi na różach. Historja o obydwóch zachowa nie bardzo pochlebne wspomnienie, jakkolwiek król zupełnie nie zasługuje, aby źle o nim mówiono. Posiada bowiem charakter uczciwy i do tej pory cieszył się ogólną miłością narodu. Dziad jego był również nieszczęśliwy, ale każdy o nim mówi z szacunkiem. Sądzę, że i o królu Humbercie wspominać będą także dobrze.

Jakim będzie królem książę Neapolu, to trudno wiedzieć, gdyż dla mniej wtajemniczonych posiada charakter nieodgadniony i na rachunek tego krążą przeróżne zdania. Jedni mówią, że obdarzony jest wyższą i potężną inteligencją. Drudzy zaś, że miernie wykształcony i nie ma tak zwanego „chłopskiego rozumu“. Mówią jedni, że jest potulny, inni znowu, że energja i wola żelazna kieruje jego charakterem. Serce ma złote i kieszeń szeroką, o tem to wszyscy wiedzą. Rozdaje pieniądze na prawo i lewo. Gdy służył w pułku, płacił często długi za swoich kolegów.

Faktem jest jednak, że jeżeli pod względem fizycznym stoi niżej od innych członków rodziny sabaudzkiej, przewyższa ich nauką i jasnym poglądem na sprawy. On głównie się przyczynił do upadku Crispiego i to już wystarczy, aby o nim wydać sąd dodatni.

W każdym razie król Humbert siedzi jeszcze na tronie i kto wie czy owe pogłoski nie wyrodziły się tylko w bujnej fantazji kawiarnianych polityków. Jak z góry zaznaczyłem, kwestję zrzeczenia się korony poruszyła nawet prasa, ale i ta mogła być obałamucona. W każdym razie w miesiącu listopadzie po ślubie księcia Neapolu, będziemy wiedzieli czego się trzymać. *Il viaggiatore.*

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (145)

(Ciąg dalszy).

IV.

Przeszłość.

Jakkolwiek małżeństwo Monte-Leone odbyło się możliwie najciszej, to jednak książę z „Tysiąca i jednej nocy“ za bardzo był znanym w Paryżu, ażeby o nim nie mówiono dużo i to bardzo dużo. O jednej rzeczy tylko nie wiedziano: o dwoistości jego żony. Zapowiedzi, których wszyscy słuchali, głosiły: najpierw tytuły, nazwiska i przydomki pana młodego, stwierdzone w urzędzie merowskim, następnie dopiero szczegóły, dotyczące jego przyszłej małżonki. Według papierów przedstawionych, była ona prawą córką Raula de Terrenoire, kapitana kirasjerów, poległego pod Reischoffem i jego małżonki. Amerykanki, na której nazwisko nikt nie zwrócił uwagi.

W dodatku któż mógł przypuścić, że Eliza de Terrenoire i Eleonora były osobistością jedyną i tą samą?...

Nikt z tych, co o tem wiedzieli, nie mówił nic. a że Eleonora zmieniła rudawy kolor włosów, którego używała, mieszkając przy ulicy Opery, na złotawy, więc nawet dawne jej klijentki, patrząc na nią w loży, lub na koncertach, nie poznawały jej wcale.

Pokazywać się ludziom zbliska, przyjmować ich u siebie, składać wizyty, bywać na zebraniach i balach, nie miała wcale ochoty. Zanadto była szczęśliwa pośród swych istot ukochanych i za długo na szczęście swoje czekała, ażeby go teraz szanować nie potrafiła. Zresztą wszystko załatwiło się wewnątrz wspaniałego pałacu Monte-Leona, pomiędzy jej mężem i córką, Edytą, Lidją, Imaculatą i Fontenayami, któż więc mógł przeniknąć tajemnicę, jaką się otoczyli umyślnie aż do chwili wypełnienia dzieła zemsty?...

U Berthierów mówiono dużo o małżeństwie Monte-Leona, ale nie wiedziano nic właściwie. Christoval odbierając miljon, który Ludwik, w braku gotówki, pożyczył dla niego u Claina, wspomniał o swojem małżeństwie w najnaturalniejszy w świecie sposób.

— Panna de Terrenoire była jego kuzynką, odnalezioną we Francji, z którą był zaręczony w młodości.

— Prawdziwy to romans! — powiedział Ludwik. — Książę we wszystkiem masz szczęście!....

Lafont, jako sprytniejszy, węszył w stosunku tym coś nadzwyczajnego i radby był go zgłębić! Udał się też do merostwa przejrzeć papiery małżonków. Urzędnik przekupiony odpowiedział mu, że Monte-Leone złożył dowody jak najbardziej wiarogodne, że metryki jego, akt zejścia rodziców i wszelkie inne dokumenty w największym były porządku. Osobistość zaś Elizy de Terrenoire nie obchodziła pana doktora zupełnie. Nigdy przedtem nie słyszał nazwiska narzeczonej Leona, a prawdopodobnie nie wiedział, czy dawny jego pensjonarz posiadał kiedykolwiek takową.

Nie dając za wygraną, lekarz zasięgał wiadomości u bogatych Meksykanów, do których wstęp posiadał. To, czego się od nich dowiedział, zgodne było z objaśnieniami, zdobytemi w merostwie. Książę de Monte-Leone znany tam był ogólnie, tak samo, jak i siostra jego, piękna Imaculata de Miraflorès.

Niezupełnie jeszcze pewny siebie, Lafont wybrał się do księżny. Imaculata przyjęła go z zalotnością, która go do reszty odurzyła. Widocznem było, że potrafi z nim zrobić, co się jej żywnie podoba.

— A! ujrzałem panią nakoniec! — zawołał oczarowany — byłem taki nieszczęśliwy!...

— Z powodu? — zapytała, patrząc nań szafirowemi oczyma. — Co ci się przytrafiło takiego, panie doktorze?...

— Pytasz pani o to?... Więc naprawdę nie domyślasz się niczego?...

— Nie. W każdym razie postępuj pan tak, jak gdybym nie miała najmniejszego o tem wyobrażenia i opowiedz mi wszystko od początku do końca. Daleko to będzie zabawniejsze, niż odgadywanie... Do tej sztuki żywię wstręt nieprzeparty.

— Brat pani ożenił się?...

— To przecie rzecz powszechnie wiadoma...

— Ale mnie nic pani o tem nie mówiła...

Imaculata odparła wyniośle:

— Odkądże to tajemnice Christovala do mnie należą?...

— Czy powierzenie ich drugiemu byłoby niedyskrecją?...

Wzrok księżny złagodniał nieco.

— Drugiemu? — powtórzyła, patrząc na Lafonta po przez długie rzęsy. — Później może... nie przeczę... ale nie teraz jeszcze...

Doktór pod tem wejrzeniem stracił głowę do reszty. Chciał ująć rękę czarodziejki.

— Za pozwoleniem! — rzekła łagodnie, lecz usuwając się nieco — mówmy spokojnie.

Ciekawość, dotycząca małżeństwa Monte-Leona, o jakiej pan Lafont zapomniał w obecności swego bóstwa, opadła go teraz znowu.

— Opowiadają, że małżeństwo księcia jest następstwem długiej, wiernej miłości, czy to prawda? — zapytał.

Ponieważ księżna wahała się z odpowiedzią, dodał:

— To takie przecie zwyczajne, że pomimo całej swej delikatności, może mi pani powiedzieć.

— A więc to prawda.

— Opowiedz mi to, pani, ze szczegółami..... Wszystko, co ciebie dotyczy, zajmuje mnie nieskończenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 8 września.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek, Narodzenie Najśw. Marji Panny; jutro Gorgoniego, męczennika i Sergjusza; pojutrze Mikołaja z Tolentynu, wyznawcy.

Jutro w katedrze na Zamku w grobach królewskich msza św. za duszę wiekopom. pamięci Anny Jagiellonki.

Pojutrze w kościele OO. Augustjanów przed wotywą błogosławienie chleba, zwanego „chlebem św. Mikołaja".

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 10, zachód przypada o godzinie 6 minut 7, długość dnia 12 godzin minut 57.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cięlęta i szpiczaki, kury, zające i borsuki.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Następny numer naszego dziennika, ze względu na przypadające dzisiaj uroczyste święto Narodzenia N. P. Marji, wyjdzie dopiero we czwartek rano, o zwykłej porze.

Uroczystość beatyfikacyjna. Na cześć błog. Bernardyna Realino, kapłana Tow. Jezusowego, którego Ojciec św. Leon, XIII między Błogosławionych policzył, rozpoczęła się w niedzielę w kościele OO. Jezuitów na Wesołej trzydniowa uroczystość beatyfikacyjna. I tak o godz. 8 rano uroczystą wotywę odprawił ks. prowincjał Szczepkowski T. J.; podczas wotywy O. Zakrzewski odczytał dekret beatyfikacyjny t. j. na język polski przełożone *breve* Ojca św. z krótkim żywotem O. Bernardyna Realino, następnie odsłonięto obraz Błogosławionego, umieszczony na tle wielkiego ołtarza. O godz. wpół do 11 uroczystą sumę odprawił ks. kan. prof. dr Spis w asystencji miejscowego duchowieństwa; kazanie zaś o życiu i cnotach błog. O. Bernardyna wypowiedział ks. Feliks Zosel T. J. Popołndniu o godz. 5 odprawił uroczyste nieszpory ks. rektor Łaszczyk T. J., kazanie wypowiedział ks. Konstanty Czajkowski T. J. Pobożna publiczność od rana do wieczora zapełniała świątynię OO. Jezuitów.

W poniedziałek, w drugim dniu *triduum*, przy licznym udziale wiernych odprawił o godz. 8 rano wotywę ks. kanclerz konsystorza i prałat Anatol Nowak, celebrę sumy zaś objęli OO. Dominikanie.

Zakończenie uroczystości odbędzie się dzisiaj w uroczystość Narodzenia N. Marji Panny. I tak pontyfikalną Mszę św. o godz. $10^1/_2$ przed południem odprawi przeor OO. Cystersów ze Szczyrzyca, ks. infułat Wincenty Kolor; po południu zaś o godz. 5 na konkluzję odprawi uroczyste nieszpory, zakończone odśpiewaniem *Te Deum*. Podczas Mszy św. pontyfikacyjnej wypowie kazanie O. Wład. Czencz T. J.

Edmunda Rygiera, obecnie dyrektora teatru poznańskiego, żegnano wczoraj w hotelu Pollera ucztą koleżeńską. W szczupłej sali restauracyjnej zebrało się osób przeszło 40. Prócz koleżanek i kolegów przybyli reprezentanci prasy i publiczności. Nastrój panował serdeczny, szczery, niewymuszony. Nic dziwnego, żegnano tego, co się dobrze zasłużył scenie krakowskiej, tego co wśród kolegów przez prawe postępowanie zyskał ogólną przyjaźń, żegnano tego wreszcie, co miłą pamięć po sobie zostawia jako człowiek i artysta. Toasty z serca płynące sypały się jak z rogu obfitości. Przemawiali pp.: Solski, Glikson, Trapszo Anastazy, Sarnecki, Łoziński, Kotarbiński, Wdowiszewski, Kleczkowski, Jonas, Jakubowski i wielu innych. P. Rygier dziękował kilkakrotnie. Przewodnią myślą wszystkich toastów było: „Nie żegnamy się z Tobą, lecz rozstajemy. Idziesz pracować tam, gdzie praca jest stokroć trudniejszą, stokroć odpowiedzialniejszą niż u nas; z serca życzymy Ci, aby ziarno rzucone przez Ciebie wydało owoc bujny i piękny. Pracuj dla sceny polskiej, pracuj dla naszej ukochanej, ojczystej literatury. Czem ty silniejszym czuć się będziesz, my będziemy silniejsi"!

Wieczerza przeciągnęła się do godz. 2 po północy.

W szkole na Smoleńsku otwartą została klasa 7, do której mogą się jeszcze wpisywać uczniowie, którzy ukończyli 6 klasę szk. pospolitej.

Posiedzenie Wydziału Tow. przyjaciół muzyki krakowskiej, odbędzie się w piątek dnia 11 b. m. o godzinie w pół do 7 wieczorem ulica Sienna l. 16 I. piętro.

Związek literacki rozpoczyna d. 9 bm. (we środę) nową serję pogadanek wykładem dra F. Konecznego: „Nowiny z historjografji polskiej". Początek o g. 7 wieczór.

Aleksandra Hellerowa żona dyrektora teatru lwowskiego, lat 28, zmarła w Krakowie dnia 8 bm. Pochowanie zwłok odbędzie się dziś we wtorek dnia 8 bm. o godzinie 4 po południu, z domu pod l. 7 przy ulicy Kolejowej, na cmentarzu miejscowym.

Regaty oddziału wioślarskiego „Sokoła", które miały się odbyć w niedzielę, z powodu ulewnego deszczu nie przyszły do skutku. Odbędą się one dzisiaj, we wtorek, bezwarunkowo z niezmienionym programem.

Dzisiaj po południu daje orkiestra „Harmonji" koncert dla członków Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej w Parku miejskim dra Jordana. Przypominamy, że członkowie Towarzystwa z rodzinami mają wstęp wolny do parku. Osoby do Towarzystwa nienależące płacą za wstęp po 20 centów. Program koncertu zawiera: 1) Polonez z Kościuszki pod Racławicami, 2) Kaulicha „Lot gołębi" walc, 3) Zaitza uwertura „Czarownica z Boissy", 4) Zellera „Pieśń" z operetki „Sztygar" (solo trąbka), 5) Ambroża „Przegląd operetek", 6) Tymolskiego „Biały mazur", 7) Ondraczka „Galop trębaczy" i 8) M. Siebera „Wieniec polski".

Skarga. Otrzymujemy od przejeżdżających z Podgórza do Krakowa osób zażalenia, że przy reperacji mostu głównego na Wiśle nie ma żadnego urzędowego nadzoru, wskutek czego wyradzają się nieporządki, mogące łatwo być powodem nieszczęścia, jak to właśnie dziś się zdarzyło. Wskutek zatrzymania dłużej kilku fur cegły na rogatce z frontu, nagromadziło się na całej połowie mostu (obecnie do użytku zostającej) w dwóch rzędach tyle koni, ludzi i powozów, że nareszcie wszelki ruch, zatamowany został, nadeszły zaś pułk ułanów wywołał taki tumult, rżenie i wzajemne kopanie się koni, że o mało przy tej sposobności do nieszczęścia i kalectwa ludzi nie przyszło. Wszystkiego można uniknąć, jeżeli dotyczące władze dadzą, jak się to we wszystkich cywilizowanych krajach dzieje, podczas budowy dozór z jednej i drugiej strony mostu i postarają się o dostateczny personal na rogatce, któreby szybką ekspedycję fur umożliwił.

Roboty ziemne na ulicy Podgórskiej są już na ukończeniu. Usypano tam wał w niektórych miejscach 3 metry wysoki, w celu uchronienia od zalewu. Wkrótce rozpocznie się stawianie poręczy i szutrowatej drogi. W ulicy Sławkowskiej przebrukowanie chodnika ukończono, a ułożenie nowego torn jezdnego za dni kilka ukończonem będzie. Tak samo w ulicy Florjańskiej nowy, szeroki i wygodny chodnik został już doprowadzony do samej bramy Florjańskiej. Przebrukowanie w dalszym ciągu torn jezdnego od ulicy św. Marka już rozpoczęto; wskutek tego począwszy od jutra aż do ukończenia, ulica na tej przestrzeni dla przejazdu zamkniętą będzie. W ulicy Pawiej roboty około naprawy bruków, zburzonych podczas budowy kanału, postępują szybko i w przyszłym tygodniu już się ukończą. Dla mieszkańców ulic Pańskiej i Radziwiłłowskiej mamy pomyślną nowinę, iż materjały potrzebne do uregulowania tych ulic, zostały już zamówione a odnośne roboty już w najbliższej przyszłości rozpoczęte będą. Obie te ulice otrzymają chodniki pieńkowe z bortami oraz porządne szosy. Roboty gazowe już od jutra rozpoczyna Gazownia miejska.

Z sądu. Ławie przysięgłych przybyła jeszcze jedna sprawa, a mianowicie o zbrodnię oszustwa. Podsądnym jest żyd Dawid Glass.

Sprawa kradzieży araku, wódek i koniaku w handlu p. St. Lewiaka, którą się wiele osób w mieście interesowało, zakończyła się w sobotę wieczorem uwolnieniem podsądnego, Bronisława Burnatowicza, od wszelkiej winy. Ława przysięgłych wszystkiemi głosami wydała werdykt zaprzeczający zbrodni kradzieży, jak również zbrodni sprzeniewierzenia.

W poniedziałek rozpoczęła się rozprawa przeciw Jakóbowi Kołodziejczykowi, 25 lat liczącemu gospodarzowi w Brzoskwini, który w przystępie gniewu, podpiwszy sobie, rozwalił motyką czaszkę swej teściowej za to, że mu odmówiła żonę. Małżonka wskutek namowy teściowej wróciła do domu rodziców. Lekarze znawcy sądowi: dr Schaitter i dr Filimowski wykazali, że całe sklepienie czaszki było pogruchotane. Śmierć nastąpiła wskutek uderzeń Kołodziejczyka. Obwiniony wieśniak wyglądu inteligentnego, przyznaje się do winy i okazuje wielki żal, jednakże utrzymuje uporczywie, że szczegółów nic a nic nie pamięta, gdyż był nieprzytomny. O czynie miał się dowiedzieć dopiero po przespaniu. W sprawie tej przewodniczy trybunałowi radca dr Pogorzelski, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Raczyński, zaś obronę prowadził prof. dr Rosenblatt. Ława przysięgłych, pod przewodnictwem p. H. Johna, po całodziennej rozprawie, na pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa odpowiedziała 12 głosami tak, na pytanie zaś czy obwiniony działał w stanie bezmyślnego pijaństwa, odpowiedziała Ława 12 głosami nie. Trybunał przeto skazał Jakóba Kołodziejczyka na 2 lata, jednym postem co 14 dni obostrzonego ciężkiego więzienia, oraz na koszty postępowania sądowego. Pretensję teścia (400 złr. za zabitą żonę) odesłał trybunał na drogę cywilną.

Tegoż dnia przed trybunałem pod przewodnictwem radcy Stebelskiego, zastępca prokuratora p. Ferens wnosił skargę przeciw dwom żydom: Jukli i Jakóbowi Goldsteinom o zbrodnię oszustwa; pierwszy dopuścił się zbrodni przez złożenie fałszywej przysięgi w sprawie drobiazgowej (11 złr.), drugi przez to, że namawiał interesowanego Józefa Styrnę do złożenia fałszywego zeznania. Trybunał skazał obu na ciężkie więzienie, Juklę na 3 miesiące, zaś Jakóba na 2 miesiące; nadto prokurator zastrzegł sobie prawo ścigania jeszcze trzeciego żyda Süssmana Steinlaufa, który jako świadek odwodowy mimo przysięgi składał krętackie zeznania. Istna trójka szwindlerska!

W klasztorze OO. Cystersów w Mogile, w którym znajduje się cudowny wizerunek ukrzyżowanego Pana Jezusa, znany w całej Polsce od siedmiu blisko wieków z odbieranych licznie łask nadzwyczajnych, w d. 14 bm. rozpoczyna się odpust, trwający całą oktawę. Porządek nabożeństwa jest następujący: o godz. 7 prymarya, o 9 wotywa, o 11 suma z kazaniem, o $^1/_2 5$ nieszpory z kazaniem. Dnia 14 celebruje sumę ks. W. Dziatkowiec, notar. dek. prob. z Raciborowic, kazanie wypowie ks. Fr. Kania; na nieszporach zaś wypowie kazanie ks. J. Waligóra. Dnia 15 celebrują OO. Cystersi ze Szczyrzyca, dnia 16 OO. Bernardyni z Krakowa, dnia 17 OO. Dominikanie z Krakowa, dnia 18 OO. Paulini ze Skałki i OO. Bernardyni z Alwerni, dnia 19 OO. Reformaci z Krakowa, dnia 20 celebruje sumę ks. prałat R. Szwarc z Ruszczy, podczas której wypowie kazanie ks. kanonik W. Siedlecki z Mogiły, homilię zaś i nieszpory z kazaniem odprawią OO. Kapucyni z Krakowa, d. 21 konkludują OO. Jezuici z Wesołej.

Spis ludności Lwowa. Namiestnictwo udzieliło magistratowi lwowskiemu pozwolenia na przeprowadzenie jednodniowego spisu ludności gminy m. Lwowa. Magistrat postanowił korzystać z zezwolenia w celu zestawienia dokładnego aparatu wyborczego dla mających się przeprowadzić wyborów z V kurji. Spis będzie przeprowadzony 15 października b. r. za pomocą stosownych list rozesłanych właścicielom kamienic i zarządom zakładów i przytulisk przez komisarjaty dzielnic, a wypracowanych przez biuro statystyczne magistratu.

Wybór dra Godzimira Małachowskiego na prezydenta miasta Lwowa uzyskał Najwyższe potwierdzenie.

Za obrazę duchowieństwa popełnioną na osobie ks. administratora lwowskiej parafji św. Piotra i Pawła, aresztowano we Lwowie niejakiego Piotra Koguta, znanego z rozwiązłego życia.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*wi*), że przedwczoraj, tj. w niedzielę panowała tam między godziną 2 a 4 po południu szalona ulewa. Po ulicach miasta płynęły formalne rzeki. Szyny tramwaju elektrycznego w kilku miejscach tak zamuliło, że ruch na obu linjach musiał być na dłuższy czas zastanowiony. Kilka wagonów osadzonych zostało tak w nagromadzonym mule i szutrze, że nie można ich było ruszyć ani wprzód, ani w tył. Jeden wagon wypadł z szyn — na szczęście jednak obeszło się bez wypadku. Po kilkugodzinnej dopiero pracy przyprowadzono wszystko do porządku.

Naturalnie, że wobec takiej ulewy zapowiedziane na dziś międzynarodowe wyścigi cyklistów musiały być zaniechane. Corso cyklistów odbyło się wprawdzie podczas deszczu w południe, ale wypadło bardzo słabo. W pochodzie wziêło udział zaledwie kilkudziesięciu jeźdźców z prezesem lwowskiego Klubu cyklistów z hr. Drohojewskim na czele. Mimo niepogody, przypatrywały się pochodowi zebrane na ulicach liczne gromadki publiczności.

Mianowania. Namiestnik zamianował lekarzy powiatowych: dra Jana Opieńskiego w Żółkwi i dra Walerjana Momidłowskiego w Tarnobrzegu lekarzami pow. w IX. kl. rangi: asystentów sanitarnych: dra Franciszka Zukotyńskiego w Stanisławowie, dra Erazma Krzyszkowskiego w Jaśle, dra Karola Iwańskiego w Skałacie i dra Juljana Borego w Bohorodczanach koncepistami sanitarnymi w X. kl. rangi, wreszcie lekarza miejskiego w Glinianach dra Cyryla Dolnickiego asystentem sanitarnym, przydzielając go do służby w starostwie w Drohobyczu.

Pan namiestnik zamianował weterynarza miejskiego w Krakowie Józefa Kałkowskiego, oglądaczy zwierząt Józefa Wędrychowskiego i Tauchima Hammermanna weterynarzami powiatowymi: weterynarza miejskiego w Komarnie Karola Konińskiego i weterynarza Józefa Serwę ze Strzyżowa oglądaczami zwierząt. Dr Stanisław Gralewski mianowany został koncepistą namiestnictwa w Niższej Austrji.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarzy pow. dra Antoniego Pietrzyckiego z Brzeska do Bochni, dra Mieczysława Dębowskiego z Bochni do Podgórza i dra Henryka Nycza ze Zbaraża do Brzeska; koncepistów sanitarnych dra Franciszka Zukotyńskiego ze Stanisławowa do Zbaraża, dra Earzma Odrowąż Krzyszkowskiego z Jasła do Strzyżowa i dra Juljana Borego z Bohorodczan do Borszczowa; wreszcie asystenta sanitarnego dra Cyryla Hyżyckiego z Drohobycza do Bohorodczan.

Namiestnik przeniósł weterynatzy pow.: Piotra Olbrychta z Kolbuszowej do Podgórza, Antoniego Pilcha z Gródka do Strzyżowa, oraz przeznaczył weterynarza pow. Józefa Kałkowskiego dla stacji wchodowej w Podwołoczyskach, Józefa Wędrychowskiego dla Kolbuszowej; oglądaczy zwierząt Karola Konińskiego dla Gródka i Józefa Serwę dla stacji wchodowej w Szczakowej.

Z Armji. Podpułkownik Antoni Binder w Krakowie przeszedł w stan spoczynku. Przeniesieni zostali:

kapelan Lhotta Jan na etat szkoły kadeckiej w Łobzowie, zarządcy prowiantowi Tkaczkiewicz Izydor ze Stanisławowa do Koszyc, a Hiltscher Rudolf z Bileku w Hercogowinie do Stanisławowa; Kapitan-audytor Jurystowski Mikołaj z 31 p. p. do 2 p. p.

Cesarz w Galicji. Z Komarna piszą pod d. 6 b. m.: W dniu onegdajszym manewry kawalerji odbyły się w okolicy między Romanówką a Podhajczykami. Cesarz wrócił z manewrów o godz. 12 wśród niemal nieprzerwanie ciągnącego się szpaleru ludności miejscowej. Cesarz polecił zaprosić do siebie na dzisiaj przed odjazdem z Chłop starostę w Rudkach p. Świtalskiego, radcę sądu kraj. i naczelnika sądu pow. w Komarnie p. Żukotyńskiego, burmistrza Komarna dra Jaklińskiego, proboszczów rzym. i gr.-kat. ks. Frydla i ks. Metyka, poborcę podatkowego Soję. Mieszkańcy Komarna iluminowali wczoraj ponownie swe domy.

Wczoraj odbyły się końcowe manewry w okolicy Chiszewic. Cesarz wyjechał na nie o godzinie $7^1/_2$ rano w towarzystwie całej świty. Ludność zebrała się po obu stronach drogi nader licznie. Cesarz powrócił o godz. 12. Cesarz obdarował cennemi upominkami pełnomocnika dóbr i oficjalistów hr. Lanckorońskiego: pp. Trojana, Ajdukiewicza i Zajączkowskiego. O godzinie $3^1/_2$ nastąpił wyjazd cesarza do Gródka. Ludność zebrała się na pożegnanie bardzo licznie. Pogoda prześliczna. Porządek wszędzie wzorowy.

Cesarz dzisiaj przybył do Mościsk, gdzie go uroczyście przyjęto. Zamieszkał podobnie, jak przed 16 laty w pałacu Stadnickich w Krysowicach i zabawi tam do 11 b. m. Od poniedziałku bowiem będą się odbywać manewry korpuśne między Gródkiem a Mościskami przez 5 dni.

Od ks. Leona Pastora, posła do Rady państwa, odbieramy następujące pismo: „Na zakończenie cyklu moich tegorocznych sejmików relacyjnych, będę zdawał sprawę z mych czynności poselskich w Sieniawie dnia 10 września, zaś w Radymnie dnia 21 września, wszędzie o godz. 11 przed południem.

Sprawozdanie poselskie. Ks. Karol Fischer, poseł do Rady państwa z kurji gmin wiejskich powiatów rzeszowskiego i kolbuszowskiego, zaprasza celem zdania sprawy ze swych czynności poselskich, wyborców swych z powiatu rzeszowskiego, na zebranie do Rzeszowa, do sali „Sokoła" na dzień 9 września b. r., godzinę 11 rano.

Z Okocima piszą do nas: Dnia 3 b. m. odbyło się poświęcenie nowego budynku szkolnego w Okocimie, w powiecie brzeskim. W roku ubiegłym upłynęło pół wieku, jak ś. p. Jan Götz założył tutaj browar. Syn zmarłego, Jan Götz, teraźniejszy właściciel Okocima, chcąc upamiętnić ten jubileusz, wybudował szkołę dla dobra gminy, a na pożytek kraju i społeczeństwa. Budynek jest dziełem znakomitego architekty p. Talowskiego. Wielkiego opiekuna i dobrodzieja ma tutejsza gmina w osobie p. Götza i niechby jak najwięcej było u nas panów, którzyby tak dbali o dobro gminy, kościoła i szkoły.

Z Sanoka piszą do nas: W kościele parafjalnym obrządku łacińskiego w Sanoku pobłogosławił ks. dr Trznadel dnia 5 września b. r. związek małżeński pomiędzy p. Wacławem Szomskim, zastępcą prokuratora państwa, a panną Zofją Bilińską, córką Stanisława i ś. p. Aleksandry z Lików.

Zamknięto ósmą klasę gimnazjum rzeszowskiego. Oto wieść, jaka po mieście naszem rozeszła się — pisze *Kurjer Rzeszowski*. Jaka przyczyna tego zarządzenia dyrekcji, na razie nie mogliśmy stwierdzić. Jeżeli jednak — jak wieść niesie — przyczyną jest, iż ósmacy nie mają przepisanych mundurków, musimy zwrócić uwagę dyrekcji, iż rada szkolna krajowa sama przyznała możność uwolnienia od noszenia przepisanych mundurków uczniów pierwszej i ósmej klasy. Czyżby dyrekcja rzeszowskiego gimnazjum nie chciała korzystać z przysługującego jej prawa? Znając pana dyrektora Lercla, wątpimy o takiej srogości dyrekcji. Chyba, że przyczyna rozwiązania tkwi gdzieindziej, należałoby ją więc jak najrychlej wyjaśnić, bo zaniepokojenie w mieście jest znaczne.

Pożar. Z Gwoździca donoszą: W środę d. 2 bm. w Chomiakówce wybuchł pożar, który w krótkim czasie objął znaczne przestrzenie. Ogień wznieciła dziewczynka 12-letnia, biedna sierota, która nie otrzymawszy jałmużny, taką zemstę straszną wywarła. Ogień ten dzięki gorliwej pracy i poświęceniu się ze strony młodych inżynierów w szczególności pp. A. G. i T. J., trasujących linję kolejową w Gwoździcu, został w krótkim czasie zlokalizowany, a w następstwie ugaszony, za co należy im się serdeczne „Bóg zapłać".

40 letni jubileusz w służbie nauczycielskiej obchodził w Stanisławowie w ubiegłym tygodniu p. Grzegorz Nowicki, dyrektor 6-klasowej męskiej szkoły im. Mickiewicza. Zasłużony jubilat odbierał zewsząd liczne gratulacje.

Grad. O niezwykłej burzy gradowej, jaka nawiedziła Stanisławów w piątek po południu, donoszą: Była godz. pół do 4 po południu. Dzień był niezwykle skwarny i duszny, nic jednak nie wskazywało na burzę. Nagle zerwał się olbrzymi wicher, ściemniło się i w jednej chwili spadł grad rzadki najpierw, potem coraz gęstszy, ale tak duży i z taką ogromną siłą, że zdawało się przez sekundę, że to koniec świata. Grad wielkości olbrzymiej, bo jak sprawdziłem na kilkunastu okazach w swoim ogrodzie zebranych, wielkości nieforemnego włoskiego orzecha, albo nawet i większy, bryłki bowiem miały kształt nieforemny, uderzał w ziemię z siłą tak znaczną, że grudy odbijały się o ziemię i podskakiwały na wysokość 3—4 metrów. Istotnie, pióro moje, czuję, za słabe jest, aby mogło oddać przerażenie, jakie w chwili tuczy szalejącej zapanowało. Krzyk i płacz dzieci, lament kobiet, ryk bydląt domowych i pisk ptactwa domowego, które bezradne biegało i latało po polu, nie wiedząc jak i gdzie się schować, wszystko to w połączeniu z uderzeniami w szyby brył lodowych i z brzękiem tłuczonego szkła, sprawiało muzykę prawdziwie piekielną. O rozmiarze szkód sprawionych tem strasznem gradobiciem (zjawisko we wrześniu w ogóle wyjątkowe), trudno mieć w tej chwili dokładne wyobrażenie. Na razie dało się sprawdzić, że nie ma jednego gospodarstwa, gdzieby grad nie uśmiercił kilku sztuk drobiu. W zakładzie karnym wytłukł grad 1000 szyb, w mieście całe pierzeje ulic od strony zachodniej, świecą pustemi futrynami, z których sterczą szkła kawały. Przeważna część latarń ulicznych, potłuczona jest na miazgę, niektóre domy zaś stoją zupełnie nietknięte i ani jednej nie brakuje w nich szyby. Widocznie szedł grad pasami. W ogrodach poczynił grad szkody ogromne. Ziemniaki leżą na wierzch powyjbijane, a kapusta i kukurudza zmołtoszone, jakby przeleciał po nich tabun dzikich koni. Z okolicy brak do tej pory wiadomości, z pobliskiego Łyśca tylko donoszą o bardzo znacznych szkodach. Rozmiary klęski dadzą się dopiero za kilka dni bliżej oznaczyć; kto wie, czy kto i życiem nie nałożył, dzień bowiem był piękny i w polach wszędzie pracowano.

Samobójstwo. Dnia 1 września, o godz. 4 po południu, w własnem pomieszkaniu przy ul. Kamińskiego l. 33 w Stanisławowie przestrzelił sobie pierś siedmnastoletni uczeń szkoły realnej, S. C. Przyczyna targnięcia się na życie niewiadoma. Stan chorego budzi poważne obawy.

5-cio i 10-cio koronówki. Węgierski minister skarbu Lukacz zapowiedział w swem onegdajszem exposé, że noty państwowe pięcioguldenowe i pięćdziesiątki, których razem jest w obiegu 112 miljonów złr. zostaną wycofane, a natomiast za 80 miljonów puszczonych zostanie w obieg papierowych 10 koronówek (tj. 5 złr.) a za 32 miljonów złr. 5 koronówek srebrnych (2 złr. 50). Będziemy więc mieć dwie nowe monety: papierowe 10 koronówki i srebrne 5 koronówki.

Zawsze oni. Z Kijowa piszą do nas: Przesyłam wam wymowną ilustrację do rubryki „Zawsze oni". Rzecz działa się podczas pobytu cara w Kijowie. Żyd miljoner, nazwiskiem Brodzki, ofiarował carowej szczerozłoty bukiet wysadzony brylantami, a przez wdzięczność z wielkiej „radoszczi", że carowa najłaskawiej bukiet raczyła przyjąć, zdeklarował się przyjąć... prawosławie, zapraszając cara na ojca chrzestnego!

Srebrną łyżeczkę ze znakiem PP. odebrała policja od osoby podejrzanej.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* P. Rygier dyrektor teatru poznańskiega nabył od pana Adama Staszczyka prawo grania „Filaretów", przeciw którym tutejsza cenzura położyła swoje *veto*, oraz prawo grania znanego z naszej sceny obrazka w 1 akcie p. t.: „Kościuszko w Petersburgu".

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we wtorek 8-go b. m. „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach A. W. Lassoty, muzyka K. Hoffmana. We środę, 9-go b. m. teatr zamknięty. We czwartek, 10 b. m. „Polowanie na zięciów", komedja w 4 aktach Labiche'a i Dolacour z francuskiego. W piątek, 11 b. m., „Gwałtu, co się dzieje", komedja w 3 aktach Aleks. hr. Fredry. ojca (przedstawienie popularne). W sobotę, 12 b. m., „Szczęście małżeńskie" komedja w 3-ech aktach Volabreque'a z francuskiego. W niedzielę, 13 b. m., „Obrona Częstochowy", obraz historyczny Julјana z Poradowa (początek o godz. 7).

HUMOR.

Dla łacinników.

Jadłospis V powszechnego zjazdu lekarzy szwajcarskich w Bernie.

Repetatur.

Rcp.

Emulsionis Hordei exactissime paratae	250.0
Salmonis Salar L. modo Tartarorum praeparati et microtomo concisi	125,0(!)
Carnis bovis (semirefrigeratae ?), tuberibus Solani tuberosi L.(pomis terrestribus) ornatae	65,0
Galli domestici, var. Stanley in adipe proprio inassati	130,0
Suppositorium Dauci Corotae L. (nondum usitatorum!) seminumque immaturorum Pisi sativi L. perna optima linguaque taurina decoratorum	65,0
Carnis Cervi (in albo vino usque ad ebrietatem subassatae acriter piperatae)	100,0
Capitis Laetuciae sativae L. recentis cum oleo ricini (?) et aceto pyrolignoso praeparati.	10,0
Glaciei mixtae medico-chirurgicae	qu. v.

Pomorum [acidorum?] Amygdalarum dulcium, Fructuum, Butixi, Casei manipul. dimid.

M. F. cum magna copia generosi albi rubrique [ad saturationem perfectam) electuarium optinum.

D. S. Mens sana in corpore sano.

Semel pro anno. dr Schlaumayer.

Fr. 5 sine vitro et patina.

Z Izby sądowej,

(*Oryginalne sprawozdanie „Głosu Narodu"*).

Lwów d. 5 września.

(*wi*) W uzupełnieniu przesłanego wam już telegraficznie sprawozdania z rozprawy przeciw Franciszkowi Pniaczkowi *vel* Kalinowskiemu o popełnione w krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń defraudacje — dodaję jeszcze kilka bardziej zajmujących szczegółów.

Rozprawę prowadził jeden z najenergiczniejszych radców tutejszego sądu karnego p. Heyderer. Sala była tak zapełniona publicznością, iż musiano zaraz z początkiem rozprawy dalszy napływ ciekawych powstrzymywać.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, Pniaczek z widocznem wzruszeniem i głęboką skruchą przedstawił z najdrobniejszemi szczegółami historję swego upadku i zbrodni. Ze słów jego przebijała szczera prawda i wielki żal, a ile razy wspomniał o żonie lub dzieciach, łzy puszczały mu się z oczu. Historja to smutna, choć, niestety, dość powszednia.

Pniaczek ożenił się w 23 r. życia. Przyjął na siebie obowiązki, którym sprostać nie mógł. Pobierał najpierw 35 złr. miesięcznie i 60 złr. rocznej remuneracji. Miał też trochę długów, a teść przyrzeczonego dodatku mu nie dawał. Znalazł się w najgorszych stosunkach. Do 1882 żył z pierwszą żoną. Miał też poboczne zarobki za przepisywania, ale i to nie wystarczało. Żona umarła. Miał 4 dzieci. W 1887 r. ożenił się znów, bo dziewczęta potrzebowały opieki. W r. 1875 miał 540 złr. w 1876 został przyjęty na etat. Przez 5 lat pobierał po 870 złr. W r. 1884 pobierał po 1,000 złr., następnie corocznie prawie awansował. W 1892 roku przyszła regulacja płac i dostał około 2,000 złr. rocznie. Na chorobę pierwszej żony zapożyczył się na 1,500 złr. Za same proszki chininowe wydał przeszło 100 złr. Po śmierci żony miał 2,300 złr. długów, następnie brnął dalej a gdy się żenił powtórnie, miał 4,000 złr. długów, a w r. 1888, pomimo, że od żony dostał 1,200 złr. — około 5.000 złr. Gdy stosunki jego były rozpaczliwe, los zrządził, że śp. Gross, oddał mu w administrację kamienicę Lewkowicza (własność Tow. wzaj. kredytu). Przynosiła 900 złr. miesięcznie. Nie powiedziano jak i kiedy ma składać rachunki. W I. miesiącu, gdy przyszedł z rachunkami Gross nie chciał nawet spojrzeć na nie, później tak samo, postanowił więc tylko raz w roku, w grudniu, składać rachunek.

To właśnie była pokusa, której nie potrafił się oprzeć i zaczął z tej kasy pożyczać. Z końcem pierwszego roku brakowało mu przeszło 1600 złr. Obawiał się, zaczął więc przemyśliwać, jakim sposobem możnaby deficyt pokryć. Inkasował już dawniej weksle, nie przyszło mu jednak na myśl skorzystać z tego.

Razu pewnego odebrał pieniądze na weksel, gdy już Klipunowskiego nie było i położył je do pultu. Wtedy przyszła mu myśl — aby taką manipulacją sobie pomagać. Tak bałamucił do r. 1895, w którym kamienicę sprzedano. Ponieważ widząc, że i tak zgubiony — brnął dalej. Z kamienicy inkasował przez 6 lat po 10,000 rocznie. Do książki kasowej przez cały czas aż do oddania kamienicy, nikt nie zajrzał. W listopadzie 1894 wyłapano, że eskontował weksel Tow. ubezp. w kasie oszczędności — powiedział więc p. Gnoińskiemu, że pożyczył sobie sam z kasy 3,000 złr. i że je ureguluje z końcem r. co też uczynił — poręczyli za niego pp. Gross i Krasucki.

Później trzeba się już było tylko ratować od wypadku do wypadku. Wiedział co go czeka i że katastrofa prędzej czy później musi nastąpić. Życie stało mu się gorzkie i ciężkie, a jednak czuł, iż pozbyć go się nie może, bo ma obowiązki względem rodziny, której jeszcze kiedyś wyrządzoną krzywdę bodaj w części będzie mógł wynagrodzić. Aż wreszcie nadeszła krytyczna chwila. Przeniesiono go do innego biura, przedtem jednak trzeba było zdać rachunki. Wówczas wyznał całą winę szefom, a ci oddali go prokuratorji.

Opowieść Pniaczka zrobiła w audytorjum silne wrażenie.

Zeznania przesłuchanych następnie dwóch świadków, sekretarza Krasuckiego i buchaltera Łomińskiego potwierdziły tylko szczegóły, podane przez oskarżonego, a nadto wykazały, że kontrola lwowskiej filji była prawie tylko pozorną. Szkontrów dokonywali ludzie niefachowi, na podstawie objaśnień buchaltera Łomińskiego, który sam sprawdzając co miesiąca zgodność owych ksiąg z rachunkami Pniaczka, sam nie miał pojęcia o systematycznie popełnianych malwersacjach.

Po wywodach prokuratora i obrońcy i po półgodzinnej naradzie trybunału, ogłoszono o godzinie $8^3/_4$ wieczorem wyrok. Pniaczek-Kalinowski uznany został winnym zbrodni sprzeniewierzenia 22.518 złr. i zasądzonym na jednoroczne ciężkie więzienie, zaostrzone postem co 14 dni i na zapłacenie krak. towarzystwu ubezp. odszkodowania w kwocie 22.518 złr.

Znamion zbrodni oszustwa — jak chciał obrońca — w działalności podsądnego, trybunał nie znalazł. Przełożeni jego, jak powiedział Krasucki, tolerowali to bowiem, że Pniaczek nieprawidłowo przyj-

muje pieniądze, jakkolwiek one powinny były być złożone w kasie. Sam nawet sekretarz Krasucki odsyłał strony do podsądnego i nie robił mu trudności. Strony więc nie były w błędzie. Wobec tego trybunał nie odesłał tej sprawy do sądu przysięgłych.

Jako łagodzącą okoliczność przyjął między innemi trybunał to, że podsądny sam wykrył czyn karygodny i sam zgłosił się do sądu.

Obrońca zgłosił odwołanie co do wymiaru kary co do odszkodowania.

Podsądny oświadczył, że rozpoczyna natychmiast odsiadywanie kary.

Z bieżącej chwili.

Tekst toastu, wniesionego przez cesarza Wilhelma podczas uczty z Zamku wrocławskim, wydanej na cześć cesarstwa rosyjskich jest następujący: „Pozwolą mi W. Ces. Moście., że złożę u ich stóp moje najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawe odwiedziny, które dziś oboje nam składacie, oraz za zaszczyt, który dostał się w udziale szóstemu korpusowi armji, a mianowicie, że mógł defilować przed Najj. Państwem, Radosne okrzyki, które dochodziły ich Ces. Mości z Wrocławia, są tłómaczami uczuć nietylko miasta, nietylko prowincji śląskiej, lecz mojego całego ludu. Pozdrawia on w Was, Najj. Państwo, przedstawicieli starych tradycyj i ostoję pokoju. Pozdrawia Was lud na ziemi, na której niegdyś przesławny przodek Waszych Ces. Mości, którego imię ma zaszczyt nosić Wasz pułk gwardji, bawił przed laty razem z moim pradziadem. Uczucia, jakie ja i nasz cały lud dla W. Ces. M. żywi, pozwolę sobie ująć w okrzyk: Niech Bóg błogosławi, ochrania i zachowuje Waszą Ces. Mość dla dobra Europy, Najj. Państwo, Cesarz i Cesarzowa, hurra, hurra!“ Odpowiedź cara w języku francuskim brzmiała jak następuje: „Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości za przychylne słowa, które W. Ces. Mość wypowiedział, jak i za przyjęcie zgotowane mi w Wrocławiu. Mogę W. Ces. Mość zapewnić, że jestem przejęty temisamemi tradycyjnemi uczuciami, co W. Ces. Mość. Piję za zdrowie Waszej Ces. Mości i Jej Ces. Mości Cesarzowej. Hurra!“ Już na pierwszy rzut oka uderzyć musi brak proporcji między gorącym i niemal uniżonym toastem cesarza a krótką i chłodną odpowiedzią cara.

W sobotę po południu złożył w Wrocławiu książę Hohenlohe wizytę Szyszkinowi i zabawił przeszło pół godziny. — Odbyła się konferencja, w której wzięli także udział: sekretarz stanu Marschall, rosyjski ambasador w Berlinie hrabia Osten Sacken i niemiecki ambasador w Konstantynopolu hrabia Radolin. Nie ulega wątpliwości, że jak całej obecnej podróży cara, tak i owej konferencji ujmuje wiele interesu politycznego okoliczność, iż nie bierze w nich udziału stały następca ks. Łobanowa. Wobec tego wszystkie doniesienia o nastąpionej zgodzie co do zapatrywań na ogólną sytuację i bieżące kwestje tracą także wiele na znaczeniu.

Korespondent *N.-Freie-Presse* w Kanei przedstawia pod datą 27 sierpnia następująco sposób, w jaki tamtejsza ludność muzułmańska przyjęła wiadomość o reformach nadanych wyspie za interwencją europejskich mocarstw. Zapanowało między muzułmanami nieopisane rozgoryczenie. Na ulicach rozlegały się groźby i słyszało się oświadczenie, iż się Turcy nie ulękną ani tureckiego rządu ani europejskich okrętów. Niektórzy wołali, że gdyby sułtan uwzględnił żądania chrześcijańskich Greków, oni zawołają na pomoc Francję. Cała agitacja przeciw reformom i chrześcijanom ma płynąć z łona jakiegoś muzułmańskiego komitetu, który kieruje całem zachowaniem się tureckiej mniejszości. Te wzajemne pogróżki miały trwać przez wszystkie ostatnie dni sierpnia; w tym też czasie napadnięto i zrabowano turecki oddział, wiodący żywność dla wojska. Korespondent dziwi się, iż i te rozruchy przypisywano muzułmanom, skoro one „prawdopodobnie były dokonane przez chrześcijańskich powstańców“. Zresztą w całym kraju przeprowadzają obie partje zasadę „oko za oko“. Mahometanie napadli w niedzielę (23 z. m.?) wioski Buta i Kalesa, za co znowu armeńscy chrześcijanie spalili i zburzyli dwie tureckie osady. Wobec tego wszystkiego są władze sułtańskie bezsilne, a do jakiego stopnia ten fakt jest prawdziwy, świadczy okoliczność, że mieszkańcy Kanei zupełnie nic sobie nie robią z zakazu gubernatora, niedozwalającego noszenia broni. Dawniej chodzili tylko z handżarami i pistoletami, dziś noszą przewieszone przez plecy karabiny. — Podajemy tę korespondencję, ponieważ zawiera ciekawy przyczynek do obrazu stosunków na wyspie. Trudno stwierdzić, ile jest stronniczości w liście dziennika, jak wiadomo stale „zasilanego“ przez rząd turecki. Pewnem jest, iż ludność muzułmańska nie jest zadowolona z reformy co zresztą nie jest niespodzianką. W tej sprawie donosi nawet *Wiener Allg. Ztg.* że ambasadorowie w Konstantynopolu odbyli z powodu doniesień konsulów z Kanei zebranie, na którem postanowili wezwać sułtana do wydania odezwy, zabraniającej ludności tureckiej pod groźbą surowego zastosowania ustawy karnej, dalszego burzenia pokoju. Sułtan miał dać w tej mierze przyrzeczenie, tak, iż odezwy oczekują w najbliższych dniach. Korespondent cytowanego pisma jest zdania, iż w razie bezskuteczności powyżej opisanego kroku, ambasadorowie przedsięwezmą poważniejsze środki. Według jego informacyj potwierdza się też wiadomość o zamiarze rządów stacjonowania nowych okrętów w Konstantynopolu.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Warszawa 7 września (w południe). W zdrowiu hr. Szuwałowa nie zaszła w ciągu soboty żadna zmiana.

Wrocław 7 września (w południe). Car nadał kanclerzowi państwa order św. Andrzeja, sekretarzowi stanu, Marschallowi, order Aleksandra Newskiego z brylantami, ambasadorowi Radolinowi order Aleksandra Newskiego.

Cesarz niemiecki udzielił Szyszkinowi order czerwonego Orła pierwszej klasy z brylantami, ambasadorowi zaś, hr. Osten-Sacken, wielki krzyż orderu Czerwonego Orła.

Wiedeń 7 września (w południe). Wczoraj odbył się tu wiec stowarzyszeń przemysłowych przy wielkim udziale członków.

Budapeszt 7 września (w południe). Sejm ma być 15 października rozwiązany.

Praga 7 września (w południe). Przeciw uchwale pragskiej reprezentacji miejskiej w sprawie oddania sumy 5.000 złr. dla czeskiego funduszu narodowego, wnoszą niemieccy opodatkowani odwołanie do Wydziału krajowego, opatrzone licznemi podpisami.

Berlin 7 września (w południe). Z kolonij niemieckich w Afryce południowo-wschodniej dochodzą wieści o nieporozumieniach wśród administracji miejscowej, wywołanych nadużyciami urzędników. Berliński urząd do spraw kolonjalnych rozpoczął śledztwo. Naczelnik kolonij afrykańskich, Leutwein, prawdopodobnie nie powróci z urlopu na poprzednie stanowisko.

Paryż 7 września (w południe). Według ajencji Havasa miało rewolucyjne zgromadzenie oświadczyć przy przyjęciu sułtańskiego *irade*, że ostatecznem rozwiązaniem kwestji kreteńskiej będzie dopiero przyłączenie jej do Grecji. Równocześnie jednak uchwaliło zgromadzenie podziękowanie mocarstwom.

Bruksela 7 września (w południe). Straszliwa burza zrządziła wielkie straty. Komunikacja telefoniczna i telegraficzna z Paryżem uszkodzona.

Londyn 7 września (w południe). *Morningpost* donosi z Konstantynopola, iż na zasadzie śledztwa sądowego aresztowano kilku urzędników banku otomańskiego, oskarżonych o ułatwienie Armeńczykom zawładnięcia gmachem banku. Aresztowani zaprzeczają oskarżeniu i twierdzą, iż przywódcy buntu ułożyli cały plan napadu zagranicą. W samym Konstantynopolu w ciągu ostatniego tygodnia przed napadem nie odbyło się ani jedno zgromadzenie armeńskie.

Londyn 7 września (w południe). Z Londynu ma być wystosowany protest narodowy przeciwko gwałtom dokonanym w Turcji na chrześcijanach. Zgromadzeniu, na którem ma być obmyślona forma protestu, przewodniczyć będzie książę Argyle. Gladstone ogłosił list otwarty, w którym gwałtowne czyni sułtanowi wyrzuty.

Londyn 7 września (w południe). *Times* dowiaduje się z Kanei, iż wśród ludności mahometańskiej na Krecie krąży proklamacja, protestująca przeciwko projektowanym reformom, doradzająca prawowiernym opór przeciwko ich wprowadzeniu.

Londyn 7 września (w południe) Według depesz *Standarda* z Aten, na Krecie wśród ludności muzułmańskiej rośnie wzburzenie z powodu ulg, przyznanych Kreteńczykom. Powstała obawa zajść krwawych.

Londyn 7 września (w południe). Według doniesienia biura Reutera odjechał dawny patrjarcha armeński Ismirlian z Konstantynopola do Jerozolimy.

Kijów 7 września (w południe). W Piątek odbyła się eksportacja zwłok księcia Łobanowa-Rostowskiego z cerkwi Błagowieszczeńskiej na dworzec kolejowy, skąd ciało wysłano do Moskwy, gdzie będzie pochowane.

Niżny Nowogród 7 września (w południe). W razie sprzyjającej pogody zamknięcie wystawy odbędzie się nie wcześniej, niż dnia 13 października.

Zofia 7 września (w południe). W Warnie, Burgas i zwłaszcza w Filipopolu, gdzie się już znajduje dość duża kolonja armeńska, ma miejsce poważny napływ Armeńczyków. Miał się on zacząć już przed ostatniemi wypadkami w Konstantynopolu.

Konstantynopol 7 września (w południe). W mieście panuje ciągle spokój. Przybył tu ambasador angielski Currie. Ciało konsularne zawiadomiło ambasadorów w Konstantynopolu, że chrześcijańscy deputowani przyjmują projekt Porty w całości. Powstańcy poddają się. Jeneralny gubernator Krety miał tosamo telegrafować co do muzułmańskich posłów.

Madryt 7 września (po południu). Urzędownie potwierdzono pogłoskę, iż na Filipinach uwięziono wielu wysokich urzędników. Powstanie szerzy się.

Wiedeń 8 września (rano). Wadowicki prokurator Juljan Prus Morelowski został mianowany sekretarzem Rady w Krakowie; sekretarz sądu krajowego Józef Kwapniewski radcą sądu kraj. w Krakowie; Antoni Lewak, Jan Hofmann, Franciszek Lipecki zostali mianowani okręgowymi inspektorami szkolnymi, pierwszy dla Bochni, drugi dla Żółkwi, trzeci dla Limanowej.

Petersburg 8 września (rano). Na mocy carskiego rozkazu oficerowie 35 białogrodzkiego pułku dragonów imienia cesarza austrjackiego i króla węgierskiego: sztabsrotmistrz von Bradle, porucznicy Grygorowicz, Barski i Petrowicz, oraz korneci Kisielew, Makedonski, Kołodiejew, Korbut, Ziemiczkowski, Dunajewski, Puszczyn i Bogdanowicz zostali zdegradowani na szeregowców.

Moskwa 8 września (rano). Pogrzeb Łobanowa odbył się w nowospaskiej cerkwi.

Zofja 8 września (rano). Przy wyborach municypalnych zwyciężył rząd w 4.200 gminach. Macedońska banda Capadimosa została przez Turków zniesiona. Capadimos zabity.

Konstantynopol 8 września (rano). Umarł Osman Digma.

Konstantynopol 8 września (rano). Macedonja robi trudności wprowadzenia sułtańskiego *irade*.

Kanea 8 września (rano). Posiedzenie Zgromadzenia Narodowego zostało zamknięte po uchwaleniu 100.000 funtów pożyczki dla ludu wiejskiego.

Madryt 8 września (rano). Powstańcy na Filipinach zdobyli miasto San Isidro, stolicę prowincji nuowa Cecija.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.